AWANGARDA
MIESIĘCZNIK

NR. 3 - ROK X. MARZEC 1932 Cena egz. pojed. 50 gr

Kierunek narodowy i stare doktryny.

Europa przedwojenna żyła w układzie stosunków, ustalonym przez długie dziesięciolecia istnienia. Z tym układem były związane idee, doktryny, systemy, myśli. Historja narodów biegła trwałym torem rosnącego dobrobytu oraz gospodarczej pomyślności i utartym szlakiem szablonów biegły myśli bogacącego się, potężnego świata przedwojennego.

Dzisiejsze położenie jest bardzo gruntownie zmienione. Można to stwierdzić z całym spokojem i bez obawy dopuszczenia się przesady, a zarazem bez uciekania się do tak jaskrawych, a siejących zdenerwowanie określeń jak powszechna katastrofa, rewolucja, kataklizm.

Zmiany polegają przedewszystkiem na zmienionym układzie stosunków politycznych i gospodarczych, który wysunął do roli czołowej narody nowe i młode, zmiany polegają na ogólnem zubożeniu, wynikłem z wielu źródeł, polegają na licznych przeobrażeniach wewnętrzno - społecznych, na przemianach psychicznych, w szczególności moralnych, i jeszcze wielu wtórnych następstwach. Trudności chwilowe nowego położenia związane są przedewszystkiem z problemem dostosowania życia gospodarczego do nowych granic, nowych ustrojów politycznych, co chciałaby wyzyskać akcja wrogów tego nowego, narodowego porządku w Europie.

I wszelkie trudności, jakie napotyka powojenna działalność narodów, są w najwyższej mierze następstwem tego, że myśl ich nie zdołała jeszcze zapanować nad nową sytuacją. W tej dziedzinie szczególnie ważną jest rola kierunków narodowych.

Kapitał doktryn, które świat zachodniej Europy przedwojennej pozostawił okresowi dzisiejszemu w spadku, trwalsze ma może podstawy, niż nagromadzone przezeń zasoby bogactwa. Jeno że doktryny te, konsekwentne i suggestywne, zawierające w sobie wiele mądrości i doświadczenia, talentu swoich twórców i wiedzy rozległej, mają też w sobie, jak na dzisiejsze czasy i dzisiejsze zagadnienia moc hamującą i wiążącą schematów przestarzałych, idei zapłodnionych przez przeszłość minioną. I dlatego siła ich i wartość staje się poniekąd destrukcyjną, gdyż same bezradne wobec nowej rzeczywistości utrudniają powstawanie myśli nowych i żywotnych.

W tej roli znalazły się doktryny, odnoszące się do wielu dziedzin życia. Jeśli chodzi o rozległą dziedzinę, która nas interesuje, czyli o politykę w szerokiem znaczeniu tego słowa, rolę taką odgrywają doktryny i demokracji, i liberalizmu i socjalizmu, nie wymieniając tu wielu „izmów" drugorzędnych, wyrosłych z któregoś pnia zasadniczego. I tak ciąży na życiu konstytucyjnem państw, jako siła hamująca, doktrynerstwo wszechwładzy ludu wraz z kanonem parlamentaryzmu bezwzględnego, ciąży materjalistyczny i klasowy pogląd na życiu gospodarczem i jego ideach, ciąży naiwny optymizm i bezmyślna wiara w konieczność dobrobytu — wywołujące reakcję rozpaczy, upadku na duchu, przerzucania się w skrajność przeciwnych poglądów, szukania ratunku w prostej negacji.

Wśród takiego stanu rzeczy zadanie kierunku narodowego w społeczności każdego z państw europejskich staje się szczególnie ważne i odpowiedzialne. Przedewszystkiem dlatego, że chodzi tu o obronę i ustalenie porządku właśnie narodowego, zaprowadzonego przez traktat wersalski w Europie, a powtóre z tej przyczyny, że kierunek narodowy, nie mając charakteru doktryny, nie będąc skostniałym „izmem", zdolny jest patrzeć na rzeczywistość powojennego świata bez okularów, przyprószonych pyłem starości, albo zabarwionych doktryną, zaciemniającą obraz.

Ażeby sprostać tym wielkim zadaniom, myśl narodowa wierna musi pozostać metodom swoim oraz duchowi. Wobec doktryn świata dawnego, które są mu obce, które zwalcza, jako przestarzałe, nie stanie się prostą antytezą, bezmyślnie negującą: śmiało odrzuci i śmiało przyjmie poszczególne pierwiastki dawnych doktryn, nie zapominając o ciągłości rozwoju dziejowego. A także nie zapomni o wielości stosunków, o odrębności położenia każdego z narodów i w szczególności, analizując dzisiejsze położenie narodów zachodnich, musi się wystrzec błędu przenoszenia wysnutych z tego wniosków do sytua-

cji krajów innych, młodszych. Nie wszystko, co przeżyło się na zachodzie, jest nieodpowiednie dla nas, nie wszystko, co dziś pożyteczne dla Anglji, czy Ameryki, zbawiennem okaże się dla Polski.

Głównym wszakże warunkiem pomyślności rozwoju narodowego myślenia, zwłaszcza w młodszem, naszem pokoleniu, to atmosfera moralna, jaka zostanie wytworzona: śmiałości, szczerej odwagi w wypowiadaniu swego zdania, bez obawy o sąd autorytetów i doraźną opinję, która powstanie. Na początek lepiej pomyśleć głupio, niż wcale. Kto działa, kto jest czynny, ten musi popełniać błędy — i tak samo, kto chce myśleć samodzielnie, nie może się obawiać zarzutów naiwności, tembardziej, że myśl świeża i żywotna nieraz w skromnej i naiwnej występuje szacie.

Pośród zadań, stojących przed nami, do najważniejszych należy wytworzenie silnego, samodzielnego ruchu umysłowego, któryby ogarnął rozległą i zawiłą dziedzinę współczesnego życia i umiał pchnąć rozwój narodu ku wielkości i potędze w nowej Europie.

Lwów. ZDZISŁAW STAHL.

Na podbój Polski.

Zagadnienie przyrostu ludności w Polsce i wielkich zadań, jakie fakt ten nakłada na sterników polskiej polityki narodowej, jest niewątpliwie jednem z naczelnych zagadnień naszego życia zbiorowego. W niniejszym zeszycie „Awangardy" drukujemy dwa artykuły, omawiające problemat ten pośrednio lub bezpośrednio; pierwszy z nich, poniżej zamieszczony, snuje praktyczne refleksje z wyników ostatniego spisu ludności, drugi poświęcony jest „reformatorstwu" seksualnemu p. Boya — Żeleńskiego i popierających go czynników.

REDAKCJA.

„Człowiek zagraniczny" dowiedział się z wyników powszechnego spisu ludności w Polsce, dokonanego w grudniu ub. roku, że w ciągu lat dziesięciu ludność państwa polskiego urosła z 26 858 192 dusz do 32 120 020, a więc o przeszło 5¼ miljona. A ponieważ „człowiek zagraniczny" zawsze wszystko oblicza, z cyfr usiłuje odgadnąć zagadkę przyszłości, więc też niebawem doszedł do wniosku, że przed państwem o tak wielkim przyroście naturalnym otwierają się perspektywy wspaniałej przyszłości. Przyjaciele narodu polskiego wyrazili z tego powodu swoją radość, wrogowie nasi mówią o ogromnym przyroście ludności w Polsce półgębkiem, usiłując go bagatelizować, albo też przedstawić jako niebezpieczeństwo dla dalszego rozwoju kraju. Stosunkowo najmniej zajęła się cyframi powszechnego spisu ludności opinja polska.

Młode pokolenie odrodzonej Polski z szczególną uwagą powinno i musi wczytywać się w cyfry ostatniego spisu. Płynie z nich bowiem moc i wiara, że jako naród, narastający wciąż w nowe siły, mamy przed sobą ogromne możliwości rozwojowe. Rozrastamy się, jak niemal żaden inny naród w Europie. Na każdy tysiąc mieszkańców w Polsce przypada corocznie 32,8 urodzeń. W tej rozrodczości dzierżymy swoisty rekord; najbliższym naszym współzawodnikiem w wyścigu o przyrost ludności jest Portugalja, gdzie „pro mille" urodzeń wynosi 32,1. Odpowiednie cyfry wynoszą: na Węgrzech — 23,2, w Czechosłowacji — 22,6, w Holandji — 22,4, we Francji — 18, w Norwegji — 17,6, w Niemczech — 16,5, a w Anglji — 16,4. Dorównuje nam w rozrodczości Rumunja: przewyższa zaś jedynie Rosja, gdzie liczba urodzeń na tysiąc mieszkańców wynosiła w r. 1929 aż 43,6[1])

Po odliczeniu liczby zgonów od cyfry urodzeń otrzymuje się cyfrę przyrostu naturalnego. W Polsce wynosił przyrost naturalny w r. 1930 okrągło 17,0, gdyż na tysiąc mieszkańców przypadało 15,8 zgonów (32,8 — 15,8 = 17,0), w Portugalji 16,2, w Holandji — 12,9, we Włoszech — 10,0, w Czechosłowacji — 7,8, w Norwegji — 6,7, na Węgrzech — 6,1, w Niemczech — 5,2, w Anglji 4,9, we Francji — 1,8.

A więc istotnie rośniemy w siłę. I to niebyle jaką, jeśli porównać nasz przyrost naturalny z przyrostem innych państw europejskich. Owe 5¼ miljona głów, o które ludność Rzeczypospolitej powiększyła się w ciągu dziesięciolecia 1921—1931, mówią same za siebie. Wymowa ich jest najlepszą manifestacją żywotności rozrodczej i zdrowia moralnego Polski. Wymagają one jednak mądrego zużytkowania, aby niczego z tych bezcennych pierwiastków energji narodowej nie uronić, natomiast wszystkie zużytkować we właściwych granicach. Jest to podstawowe zadanie polityki, będącej sztuką przewidywania, kojarzenia teraźniejszości z przeszłością w oparciu o przezorne widzenie tego, co powinno się zrodzić z teraźniejszości.

Troska o rozwój losów Ojczyzny nakazuje już dziś zastanowić się nad tem, w jaki sposób i gdzie winno się zużytkować stale narastające siły narodu.

Ów półmiljonowy narybek polski, wchodzący rok rocznie w życie, musi się w zaraniu swojem zetknąć ze szkołą, i tu rozpoczyna się już troska o należyte wychowanie młodego pokolenia: jaką ma być ta szkoła, w której będzie się wychowywał przyszły obywatel państwa polskiego. O ustalenie charakteru tej szkoły toczy się obecnie zawzięty bój. Ścierają się dwa kierunki pedagogiczne: wychowania „państwowego" i narodowego. O pierwszem nie potrzeba dziś mówić, wiemy bowiem, co jest treścią forso-

[1]) „Mały Rocznik Statystyczny", 1931 r.

wanej dziś „ideologji" państwowej i do jakiego stopnia „ideologja" ta stoi w sprzeczności z tem, co uważamy za słuszne. W naszem pojęciu wychowanie narodowe winno szeroko uwzględniać pierwiastki odwiecznych tradycyj narodu polskiego, ściśle związanych z cywilizacją zachodnią. Młode pokolenie polskie już obecnie intuicyjnie odczuwa, jaką strawą należy się karmić i prawie jednomyślnie opowiada się za formą wychowania narodowego, opartego na czcigodnych tradycjach, które znalazły wyraz w programach naukowych Komisji Edukacji Narodowej w r. 1773.

Przewidująca polityka nakazuje skierować przyszłe pokolenia polskie do zawodów praktycznych. Niech się imają rzemiosła i handlu, niech z nich wyrosną falangi mechaników i techników, zamiast zbyt licznych zastępów absolwentów wyższych uczelni. Konieczność kompresji budżetów państwa i samorządów uszczupli bardzo szybko możliwość karjery urzędniczej. Warunki życiowe będą więc zmuszały każdą jednostkę do największego wysilenia się, do rozwinięcia maximum inicjatywy dla stworzenia sobie egzystencji. Wytworzenie polskiego stanu średniego, polskiego mieszczaństwa na ziemiach b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego da się jedynie tą drogą osiągnąć. Wtedy też nastąpi decydująca rozgrywka o polskość rzemiosła i handlu, opanowanego na tych ziemiach przez żydostwo. Rozgrywki tej nie da się uniknąć! Stanie sie ona koniecznością życiową, może jeszcze dla naszego pokolenia, a z całą pewnością dla przyszłego. Dla owego półmiljonowego przyrostu ludności w każdym roku muszą się bowiem znaleźć warsztaty pracy w kraju. Minął wiek emigracji po dolara i franka.

Istnieją zresztą wszelkie warunki dla zużytkowania energji ludzkiej w kraju. Wschodnie rubieże Polski czekają na rzutkich pionierów postępu z zachodu. Ziemi tam poddostatkiem, zaludnienie bardzo słabe w porównaniu z województwami centralnemi i zachodniemi. W województwach wileńskiem i nowogródzkiem liczba mieszkańców na kilometr nie dochodzi do 50, w poleskiem wynosi zaledwie 30.8, białostockiem 51.0. W więcej, aniżeli połowie województw, liczba mieszkańców nie dochodzi do 100; zaledwie w pięciu przewyższa 100. A ileż będzie potrzeba, aby ziemie wschodnie wydźwignąć do poziomu województw zachodnich państwa? Na wschodzie, jak i w województwach centralnych, brak dziesiątek tysięcy kilometrów gościńców, kolei żelaznych, organizacji handlu i rzemiosła, przemysłu itd. Jest tam natomiast poddostatkiem ziemi, tej bezcennej ziemi, która w zupełności może nasycić „głód ziemi" polskiego chłopa z pod Tarnowa, Wadowic, Olkusza czy Kielc. Parcelacji olbrzymich latyfundjów i ich kolonizacji na kresach wschodnich wymaga ponadto polska racja stanu. Nakazuje ona umocnić nasz stan posiadania przez kolonizację zdrowym elementem chłopskim, wspieranym w jego poczynaniach pionierskich o charakterze państwowo - twórczym przez szkołę, Kościół, spółdzielnie i władze skarbowe. Jedynie tą drogą można będzie sparaliżować zapędy separatystów „ukraińskich" i przez wpływ żywiołu polskiego pozyskać szerokie rzesze włościan ruskich i białoruskich. W wewnętrznej polityce wobec mniejszości słowiańskich musi Polska nawrócić do wypróbowanych metod okresu, kiedy na wschodzie dokonywało się wchłanianie żywiołów ruskich i białoruskich drogą pokojowej penetracji kulturalnej. Równocześnie wszelka agitacja, godząca w całość naszych granic, musi być oczywiście tłumiona z całą bezwzględnością.

Z omawianemi powyżej zagadnieniami ściśle wiąże się problemat podniesienia dobrobytu ludności. Trudny do urzeczywistnienia, bo jesteśmy naprawdę biedni. Niech to znowu dopowiedzą cyfry: w Anglji wypada rocznego dochodu na mieszkańca — 741.8 zł, w Niemczech — 333.5 zł, we Francji — 358.5, w Czechosłowacji — 194.9 zł, we Włoszech — 204.8 zł, a w Polsce — 99.0 zł.[2]) Dużo więc trzeba nam jeszcze popracować, aby wydostać się choćby na poziom sąsiadującej z Polską Czechosłowacji, gdzie dochód jednostki jest prawie dwukrotnie wyższy, aniżeli u nas. Przy małych dochodach mamy jednak również mniejsze wydatki. A to coś znaczy, zwłaszcza teraz, kiedy dochody poszczególnych państw, a więc z niemi i obywateli, kurczą się z miesiąca na miesiąc.

Poszczególne gospodarstwa narodowe oddzielają się wysokiemi murami celnemi; rośnie zastój w przemyśle, któremu brakuje rynków zbytu, mnożą się tysiączne rzesze bezrobotnych. Polskiemu gospodarstwu, nie posiadającemu nadmiernie rozbudowanego aparatu przemysłowego, łatwiej przetrwać te trudności, jakie składają się na obecny kryzys gospodarczy. Łatwiej przetrwać... ale pod warunkiem, że okres przesilenia gospodarczego zużytkuje się na przestawienie polskiej aparatury wytwórczej do potrzeb rynku wewnętrznego. Węgiel nasz eksportujemy z deficytem, ale prawie połowa mieszkańców państwa naszego nie opala pieców węglem, lecz drzewem; drzewo wywozimy za bezcen zagranicę, aby je potem przerobione w postaci narzędzi i urządzeń sprowadzać za drogie pieniądze. Cukier nasz, sprzedawany zagranicę po 23 grosze za kilogram, tuczy angielskie świnie, gdy tymczasem dziecko polskiego robotnika truje się sacharyną. Aby móc eksportować naftę, płacimy za nią 4 razy tyle, ile wynosi cena eksportowa, a podobnie ma się z żelazem, cementem i wielu, wielu innemi artykułami.

Dlaczego tak jest? Bo urzędowi kierownicy naszej polityki gospodarczej łudzą się wciąż jeszcze mirażami wielkich podbojów na rynkach światowych, zaniedbując kosztem mrzonek rynek krajowy. Nie pamięta się o tem, że we-

---

[2]) „Mały Rocznik Statystyczny", 1931 r.

wnątrz kraju jest dużo więcej możliwości na korzystny zbyt surowców, półfabrykatów i artykułów przemysłowych, aniżeli u naszych sąsiadów. Niema bowiem prawie dziedziny, w której nie moglibyśmy się stać samowystarczalnymi, przynajmniej na ten czas, kiedy sąsiedzi nasi nie chcą od nas kupować naszych produktów po cenach godziwych. Również zbóż mamy poddostatkiem; nie będziemy ich potrzebowali wywozić, gdy umożliwimy każdemu naszemu obywatelowi spożywanie chleba zamiast ziemniaków.

Takie uwagi cisną się pod pióro, gdy czyta się wyniki powszechnego spisu ludności. Ileż nasuwa się myśli, gdy oko pada na cyfrę 5¼ miljona mieszkańców, które przybyły Polsce w ciągu 10 lat!

Wartość przyrostu naturalnego Polski została już należycie skalkulowana zagranicą. Przyznano u naszych przyjaciół, że Polska jest na drodze do stanowiska mocarstwowego w Europie. Niemcy, mierzące wszystko odpowiednikiem siły fizycznej, pięści i karabinów, widzą już nowe miljonowe hufce wojska polskiego. „Vossische Zeitung“ żali się, że „jeżeli stosunek pomiędzy ruchem ludności w Polsce i w Niemczech utrzyma się na tym samym poziomie, lub zmieni się jeszcze bardziej — ryzykujemy (Niemcy — dop. red.), że zamiast uzyskania rewizji granic na naszą korzyść, możemy doczekać się przesunięcia tych granic na zachód“.

A jak ocenia się u nas ten wspaniały dar tężyzny narodowej? Czy tak, jak na to zasługuje? Czy buduje się nowe szkoły dla półmiljonowego zastępu dziatwy, która każdego roku wchodzi po raz pierwszy w mury szkolne? Ideolog „wychowania państwowego“, p. minister Jędrzejewicz, przyznał niedawno, że już obecnie około 400 tys. dzieci w wieku szkolnym nie pobiera nauki. Co będzie za rok, kiedy teraz znowu redukuje się budżet ministerstwa oświaty? Już teraz jedno z pism, nie opozycyjnych, lecz, przeciwnie, życzliwych rządowi, żydowski „Nasz Przegląd“ pisał niedawno, że w rzeczywistości liczba dzieci, nieuczęszczających do szkół, a objętych obowiązkiem przymusowego nauczania, wynosi około miljona.

A czyż nie jest błędem nie do darowania tolerowanie poradni, zmierzających do ograniczania przyrostu ludności? Trafnie nazwał Nowaczyński działanie Boya niebezpiecznym „boyszewizmem“... Ale przecież od czynników miarodajnych zależy, czy działanie to będzie mogło dać wyniki praktyczne, czy też zostanie w zarodku sparaliżowane.

Niestety w obozie dziś rządzącym widzimy brak zrozumienia wielkich dziejowych ambicyj narodu polskiego, brak zrozumienia dla tych nowych sił, które stale narastają, których jednak nie wolno puścić samopas, lecz dziś już należy skierować je w odpowiednie łożysko. Młode pokolenie narodowców, które chce widzieć państwo swoje u szczytów, znajdujących wyraz w ideale Wielkiej Polski, jest głęboko przekonane, że postulaty polityki narodowej może zrealizować tylko rząd narodowy. Dlatego, stając w szeregach Obozu Wielkiej Polski, dokonywamy stopniowo doniosłego zadania, któremu na imię — podbój Polski dla jej wielkości!

ROMAN FENGLER.

Choćby nam wszystkie zabrano sztandary ....

Choćby nam wszystkie zabrano sztandary,
pod których wodzą szliśmy dumnie w bój,
przecież, o Polsko, nie stracimy wiary
w zwycięstwo nasze, w święty triumf Twój!

Choćby żadnego imienia nie było,
co starczyć może za hasło, za zew,
Twe imię, Polsko, będzie naszą siłą,
za niem pójdziemy na trud i na krew!

Choćby tysiące na szańcach zginęło,
choćby w Twej służbie padł ostatni z nas,
ci, co nadejdą — skończą nasze dzieło,
i Ty żyć będziesz, żyć po wieczny czas!

JANINA KRÓLIŃSKA.

Szkodliwe „reformatorstwo“.

Działalność „reformatorska“ p. Boya - Żeleńskiego w dziedzinie seksualnej początkowo nie zwróciła na siebie baczniejszej uwagi światłych żywiołów naszego społeczeństwa. Traktowano ją z pewną dozą pobłażliwości, jako jeden jeszcze występ „pour epater les bourgeois“, którego Boy się chwycił z chwilą, gdy wyschło źródło skandalików erotycznych, wygrzebywanych przez niego z gorliwością, godną lepszej sprawy, z życia zmarłych wybitnych pisarzy. Jedynie w kołach radykalizującej inteligencji i półinteligencji żydowskiej, bądźteż wpływom żydowskim ulegającej, boyowskie hasła „reformy seksualnej“ przyjęte zostały odrazu z wielkim entuzjazmem. Zasięg tego echa był wszakże zrazu bardzo szczupły.

Rychło jednak siły, wrogie Kościołowi Katolickiemu i polskiej idei narodowej, zorjentowały się, jak cennym taranem w ich walce o rząd dusz w Polsce stać się może akcja Boya. Skorzystano tu przedewszystkiem z poczytności, jakiej zażywa jeszcze w naszych sferach intelektualnych — głównie z powodu braku innych pism tego typu — tygodnik „Wiadomości Literackie“, redagowany przez pp. Grycendlera i Słonimskiego — i łamy tego pisma w całości niemal oddano na usługi propagandy „boyowej“. Kierunek jej coraz bardziej począł godzić w żywotne interesy narodowe — ostatnio zaś na łamach „Wiadomości Literackich“ jesteśmy świadkami generalnego ataku na Kościół i duchowieństwo. Na gruncie poznańskim kierownicy tej ofensywy i ich zakulisowi poplecznicy pozyskali sobie wiernego i nie silącego się (jak dotąd przynajmniej) na próbę choćby samodzielności ideowej, satelitę — „Dwutygodnik Literacki“.

Robota „Wiadomości Literackich“ zbiegła się — co do czasu — z opublikowaniem projektu nowego prawa małżeńskiego, to też w ciągu ostatnich kilku miesięcy zainteresowanie dla suggerowanych z takim uporem „reform“ znacznie wzrosło.

W prasie narodowej ukazał się szereg artykułów, analizujących „hasła“ p. Boya i wykazujących ich szkodliwość, a nawet wręcz niedopuszczalność, zarówno ze stanowiska katolickiego, jak narodowego. Z negatywną oceną spotkał się też jako całość — i słusznie — projekt nowego prawa małżeńskiego. Tysiące tłumnych zebrań protestacyjnych dowiodło, że rdzeń społeczeństwa mimo wszystko jest zdrowy i odporny na bakcyle chorobotwórcze. Pp. Boy i jego zwolennicy wysilają się wprawdzie, by protesty te przedstawić, jako wynik „zastraszenia szerokich warstw“ i „bezmyślnej ich uległości wobec kleru“, ale sami, zdaje się, nie są zbytnio przekonani o słuszności tych twierdzeń.

W akcji protestacyjnej i wogóle obronnej wzięli również czynny, często czołowy udział, Młodzi Obozu Wielkiej Polski. Zrobili to z dwojakich względów. Przedewszystkiem dlatego, że zajmując stanowisko szczerze katolickie, musieli wystąpić przeciw jawnemu atakowi na zasady, głoszone przez Kościół — przeciw akcji, zmierzającej wprost do podkopania fundamentów katolicyzmu w Polsce. Następnie zaś dlatego, że jak już wspomnieliśmy, robota „reformatorów“ z pod znaku p. Boya także z innych punktów widzenia jest zdecydowanie dla interesów narodowych niebezpieczna i szkodliwa.

Na pierwszem miejscu wymienić tu należy propagandę Boya za t. zw. „regulowaniem urodzeń“. Propaganda ta przybrała obecnie charakter zorganizowanej akcji społecznej, popieranej przez sfery lewicowe, masońskie i masonizujące. Jej praktycznym wyrazem, poza artykułami prasowemi, jest zorganizowanie w Warszawie specjalnej „poradni“, mającej na celu „uświadamiać“ szerokie sfery ludności o sposobach zapobiegania potomstwu. Postarano się też o to, by odnośne artykuły Boya ukazały się w formie osobnej taniej broszury, przeznaczonej właśnie do rozpowszechnienia wśród „dołów“ społecznych.

Cała ta robota, z której szkodliwości jej inicjator sam sobie niewątpliwie nie zdaje sprawy, prowadzi prostą drogą do zaniku dotychczasowej rozrodczości narodu polskiego — i w konsekwencjach swych **musi** wyjść na korzyść wrogów Polski.

Dwie są bowiem rzeczy jasne i nieulegające wątpliwości.

Pierwszą z nich jest fakt, że w toczącej się z coraz większem napięciem rozgrywce polsko-niemieckiej tylko stały i obfity przyrost ludności u nas zrównoważyć może dotychczasową przewagę Niemiec, istniejącą dzięki ich zasobom technicznym i materjalnym, oraz dzięki większej, jak dotąd, liczbie zaludnienia. Szanse na przyszłość są bezwzględnie po naszej stronie, biorąc pod uwagę ciągły spadek rozrodczości narodu niemieckiego — ale jeśli sami, we własnym domu zaczniemy propagować „regulację urodzeń“, **wytrącimy sobie z ręki najważniejsze atuty**, popełniając krok nieledwie samobójczy.

W analogiczny zresztą sposób ocenia sytuację także zagranica. Bardzo charakterystyczne były pod tym względem echa ostatniego spisu ludności w państwie polskiem. Podając jego wyniki, zwłaszcza zaś cyfry przyrostu naturalnego, prasa niemiecka z widocznem zdenerwowaniem pisała o „wzroście niebezpieczeństwa polskiego“; niektóre pisma w związku z tem oświadczały nawet, że akcję o rewizję granic, w szczególności o odzyskanie „korytarza“ należy jaknajbardziej przyśpieszyć, gdyż czas — dzięki rozrostowi liczebnemu narodu polskiego — pracuje przeciw Niemcom, wobec czego potem już może być zapóźno... Równocześnie przyjaciele zagraniczni Polski, dziś tak niestety nieliczni, zgodnie wyrazili opinję, iż silny przyrost natu-

ralny naszego narodu jest główną podstawą do nadziei, że Polska, wtłoczona między dwa wielkie kamienie młyńskie — Niemcy i Rosję — wyjdzie jednak wkońcu zwycięsko ze swego trudnego, tragicznego prawie położenia międzynarodowego. Pod tym względem niezmiernie charakterystyczne były głosy prasy francuskiej, a także wielu dzienników angielskich, włoskich, amerykańskich.

Warto tu podkreślić, że atut polski w dziedzinie ludnościowej polega nietylko na tem, iż w razie ewentualnej wojny polsko - niemieckiej będziemy rozporządzali bogatszemi niż obecnie zasobami materjału ludzkiego. Polega on także na tem, że Niemcy mogą się po pewnym czasie znaleźć w obliczu Polski tak silnej dzięki jej przyrostowi naturalnemu, iż rozpoczęcie z nią wojny stanowić będzie dla nich zbyt wielkie ryzyko, przy wzięciu zwłaszcza pod uwagę coraz dalej idącego zaabsorbowania Rosji konfliktami na Dalekim Wschodzie.

Drugą przyczyną, dlaczego dbać musimy o to, by nasz przyrost naturalny nie zmniejszał się, jest konieczność kolonizacji wewnętrznej. Kolonizacja to — to popieranie napływu ludności wiejskiej do miast, celem wyparcia stamtąd żydów i stworzenia rodzimego mieszczaństwa polskiego, po drugie zaś osiedlanie się polskich chłopów, mieszczan i inteligentów na obszarze słabo dotychczas zaludnionych województw wschodnich, by i te ziemie zespoliły się narodowo i kulturalnie z resztą Rzeczypospolitej.

Na to jednak potrzeba nam też ludzi. Powie tu może ktoś, że ludzi mamy dosyć, że Polska jest już przeludniona. Otóż jest to nieprawda. Gęstość zaludnienia Polski wynosi zaledwie około 80 mieszkańców na kilometr kwadratowy, jest więc dużo niższa, niż u całego szeregu państw europejskich. Są niewątpliwie okolice przeludnione — w takiej np. Małopolsce zachodniej wieś cierpi na nadmiar ludzi i w konsekwencji jest to typowy kraj karłowatych gospodarstw rolnych. W chwili obecnej i w innych dzielnicach kraju odczuwa się przeludnienie — ale jest to wynikiem złej sytuacji gospodarczej, mającej niewątpliwie charakter, mimo wszystko, przejściowy. Niezależnie zaś od tego trzeba stwierdzić, że w takiem np. województwie poleskiem są powiaty, w których gęstość zaludnienia nie przekracza dwudziestu paru osób na kilometr; że podobnie jest w województwie nowogródzkiem, w niektórych stronach Wileńszczyzny itd.[1]) Ileż zaś wolnych

Prenumeratę

„AWANGARDY"

najlepiej wpłacać

na konto P. K. O. nr. 203.851

placówek i warsztatów pracy opróżnić się może w miastach i miasteczkach b. Królestwa, Małopolski i kresów wschodnich, w miarę stopniowego wypierania elementu żydowskiego! Wszak liczba żydów w Polsce dosięga 3 miljonów.

Tutaj mógłby znów ktoś powiedzieć: Wszystko to jest bardzo piękne, przyrost ludności w Polsce jest rzeczą niezbędną, ale czy nie należałoby narazie nieco go zahamować ze względu na obecną nędzę gospodarczą i przeczekać do lepszych czasów? Otóż tego rodzaju rozumowanie jest jednym z największych błędów, jakie można popełnić przy omawianiu zagadnienia polityki populacyjnej w Polsce. Pomijamy już fakt, że historja nie czeka — i że zwłaszcza w stosunku do Niemiec każdy rok zmniejszonego przyrostu ludności w Polsce stanowi osłabienie naszych szans zwycięstwa w ostatecznej rozgrywce z imperjalizmem germańskim, dążącym do ponownego zniszczenia naszego państwa.

Niezależnie jednak od tego jest już niemal naukowym pewnikiem, że z chwilą, gdy bakcyle propagandy maltuzjanistycznej, bądźtez inne powody, działające w tym samym kierunku, ogarną szerokie rzesze ludności i w konsekwencji liczba urodzeń pocznie maleć — odwrót z tej drogi jest już niemożliwy. Początkowa grudka śniegu zamienia się w lawinę, której dziełem staje się zniszczenie płodności rasy — i wszelkie spóźnione zabiegi nic tu już pomóc nie mogą. Za klasyczny teren doświadczalny w tej dziedzinie uważać można Francję w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu — ostatnio zaś terenem takim staje się całe terytorjum etnograficzne niemieckie.

Polska polityka narodowa musi przeto jaknajbardziej stanowczo przeciwdziałać — podobnie, jak to czyni Mussolini we Włoszech — wszelkim próbom przeszczepienia epidemji maltuzjanizmu na nasz grunt. Argument, że ilość

[1]) Także zresztą w Wielkopolsce i na Pomorzu gęstość zaludnienia niższa jest od przeciętnej gęstości w całem państwie, choć wyższa oczywiście, niż na wschodzie. Niższy od przeciętnego jest również na zachodzie przyrost ludności w ostatniem dziesięcioleciu. Województwo poznańskie w okresie od 1921—1931 roku wykazuje najniższy ze wszystkich województw przybytek zaludnienia, a w niektórych jego powiatach ludność uległa nawet zmniejszeniu. Jest to wynikiem wyemigrowania wielkiej liczby Niemców do Rzeszy, czego nie zdołał zrównoważyć ani napływ przybyszów z innych dzielnic Polski, ani przyrost naturalny.

W województwach wschodnich — i to jest duże niebezpieczeństwo — przyrost naturalny ludności ruskiej i białoruskiej, zwłaszcza prawosławnej, jest wyższy, niż przyrost naturalny ludności polskiej.

obywateli należy poświęcić na rzecz ich „jakości”, że większą wartość posiada garść jednostek zdrowych i dobrze odżywianych, niż rzesze cherlaków — z punktu widzenia polskiej polityki populacyjnej również nie wytrzymuje krytyki. Z wyżej wymienionych już względów silny przyrost ludności jest nam niezbędny, a rzeczą mądrej polityki społecznej i gospodarczej będzie troska o zapewnienie nowym pokoleniom niezbędnych warunków bytu. Do przetrwania zaś ciężkich okresów (takich, jak np. obecny) ludność Polski, ze względu na swój niższy nagół poziom potrzeb, przygotowana jest na szczęście lepiej, niż zdemoralizowane i rozpieszczone dobrobytem społeczeństwa krajów zachodnich.

Przytem, jeśli chodzi już o kwestję „jakości”, to dotychczasowe doświadczenia wykazują, iż zmniejszenie się płodności danego narodu, wywołane czyto względami natury bardziej organicznej, czyteż odpowiednią propagandą, bynajmniej nie idzie w parze ze wzrostem siły fizycznej i moralnej jego młodych pokoleń — raczej i w tej dziedzinie następuje dekadencja. Za upadkiem ilości idzie zwykle też upadek jakości.

*

Oczywiście, zajmując takie — jedynie słuszne — stanowisko, kierownicy polskiej polityki narodowej zdawać sobie muszą sprawę z ogromnego wysiłku, jakiego potrzeba będzie dokonać, by przyrostowi ludności Polski nadążało tempo jej rozwoju gospodarczego i by narastające rzesze nowych obywateli rozmieszczać odpowiednio na obszarze całego państwa po wsiach i po miastach w myśl założeń wspomnianej już „kolonizacji wewnętrznej”. Plan tej kolonizacji winien być szczegółowo opracowany zgóry na szereg lat i z niesłabnącą energją wcielany w życie.

*

Tyle co do propagandy „regulacji urodzeń”. Niewiele mniej szkodliwie przedstawiają się inne „hasła” p. Boya, np. postulat daleko idącego ułatwienia rozwodów, który uwzględniła w swym projekcie komisja kodyfikacyjna, wprowadzając nawet coś w rodzaju krótkotrwałego „małżeństwa na próbę”. Nie trzeba podkreślać, że wspomniane pomysły godzą bezpośrednio w zwartość i siłę życia rodzinnego i w konsekwencjach swych musiałyby doprowadzić do rozkładu tego właśnie czynnika, który posiada znaczenie decydujące dla utrzymania więzi narodowej i ciągłości życia narodowego.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że współczesne życie rodzinne posiada wiele stron ciemnych — że współżycie ogromnej ilości małżeństw jest mało szczęśliwe i że podobnie jest w stosunkach między rodzicami i dziećmi. Droga do naprawy tego stanu rzeczy prowadzić jednak winna nie przez osłabianie podstaw życia rodzinnego, ale przez świadome, wytrwałe podnoszenie ogólnego poziomu etyki i kultury w stosunkach między ludźmi. Jest to przedewszystkiem zagadnienie odpowiedniego wychowania młodych pokoleń.

*

Wychowanie to nie będzie mogło mieć nic wspólnego także z ogólnym „tonem” działalności publicystycznej p. Boya, którym jest chorobliwy przerost pierwiastka seksualnego i wyznaczanie mu roli niemal naczelnej w życiu człowieka. Anormalne warunki życia powojennego narobiły tu już i tak dużo złego, to też dalsze szerzenie kultu dla erotyzmu i niszczenie wszelkiej dyscypliny, jaką człowiek w tym zakresie sam na siebie, w imię wyższych nakazów moralnych i społecznych, nałożył, musiałoby doprowadzić do zupełnej degeneracji młodych pokoleń w Polsce, do zamienienia ich w gromady bezmyślnych i rozwydrzonych egoistów, głuchych na wszelkie pobudki idealizmu i niezdolnych do jakiejkolwiek twórczej pracy.

Niechże przestrogą i drogowskazem będą nam tu słowa, które Roman Dmowski wygłosił na zjeździe Dzielnicy Krakowskiej Obozu Wielkiej Polski w d. 6 marca 1927 roku, a więc okrągło pięć lat temu:

„Dusza ludzka — mówił wówczas Dmowski — nie podnosi się na wyższy poziom moralny, nie uszlachetnia się, ale podleje w atmosferze rozpasania obyczajów i publicznego bezwstydu. I dlatego, jeśli chcemy z Narodu zrobić potęgę, silnie go zorganizować, uczynić go zdolnym do ofiarnego czynu, musimy wypowiedzieć bezwzględną walkę temu rozkładowi obyczajów, jaki dziś, zwłaszcza w powojennym okresie, szerzy się przez literaturę, prasę, teatry i inne widowiska itp.

„Wielkie porywy ducha ludzkiego rodzą się tylko w atmosferze czystej, a nam, którzyśmy własne państwo bez wielkiego wysiłku uzyskali, potrzebny jest wielki wysiłek, ażeby byt jego utrwalić i poprowadzić je po należytej drodze do jego wielkich przeznaczeń.”.

NEMO.

UWAGI.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA W SZEREGACH NARODOWYCH.

Odbyte ostatnio walne zebrania akademickich „Bratnich Pomocy“ dowiodły ponad wszelką wątpliwość dwóch rzeczy. Najpierw tego, że młodzież akademicka w ogromnej swej większości widzi nadal w ideologji obozu narodowego odpowiednik swych dążeń społeczno-politycznych, swego stosunku do narodu. Następnie zaś tego, że mimo całego współczesnego zmaterjalizowania młode pokolenie — w masie swej przynajmniej — jest zdecydowanie oporne w stosunku do wszelkich prób zastraszenia go, czy też przynęcenia obietnicami korzyści materjalnych. To właśnie było główną przyczyną załamania się ataku „sanacji“ na narodowy stan posiadania w obrębie wyższych uczelni — ataku, prowadzonego w tym roku z takim nakładem sił i środków, jak nigdy dotąd.

W ciągu ostatnich kilku tygodni młodzież narodowa odniosła kolejno decydujące zwycięstwa na Politechnice Lwowskiej, na Uniwersytecie Lubelskim, w poznańskiej Wyższej Szkole Handlowej — dalej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, we Wzajemnej Pomocy Medyków w Krakowie, na trzech wyższych uczelniach warszawskich: Uniwersytecie, Politechnice, Wyższej Szkole Budowy Maszyn Wawelberga i Rotwanda, ostatnio zaś na Uniwersytecie Poznańskim i w warszawskiem Zrzeszeniu Akademickich Kół Prowincjonalnych.

W ataku swym na terenie Warszawy „sanacja“ wyzyskała specjalnie sprawę defraudacyj, popełnionych na politechnice stołecznej. I ta broń jednak zawiodła, gdyż ogół młodzieży dobrze był poinformowany, że nie kto inny, jak narodowcy właśnie defraudacje te wykryli i po surowem zbadaniu sprawy postąpili wobec winowajców z odpowiednią bezwzględnością, jak świadczy wyrok sądu koleżeńskiego „Bratniej Pomocy“. Występne jednostki znaleźć się mogą wszędzie, ale zdrowie danej organizacji, czy obozu poznaje się właśnie po tem, czy potrafi ona tępić pojawiające się objawy zła, czy też pozwala się im rozrastać.

Zresztą w świetle ostatnich dochodzeń powstają różne podejrzenia co do sposobu, w jaki winowajcy nadużyć na politechnice dostali się na swe stanowiska. Sprawa Czyryckiego z warszawskiej W. S. H., który, jak się okazuje, był bliższy „sanacji“ niż obozowi narodowemu, daje pod tym względem niezwykle dużo do myślenia..

Bądź co bądź młodzież narodowa ma powody ku temu, by być jeszcze ostrożniejszą, niż dotychczas, w doborze ludzi. Że ten dobór zresztą naogół jest trafny, o tem świadczy fakt wspaniałego rozkwitu akademickich organizacyj samopomocowych tam, gdzie rządzą narodowcy, o tem świadczy także rozwój Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, naczelnej organizacji studentów polskich, przy której stoją oni nieugięcie i wytrwale mimo wszystkich wymierzonych w jej stronę uderzeń.

DO CZEGO POWOŁANY JEST OBÓZ WIELKIEJ POLSKI.

Są ludzie, którzy chcieliby mniej lub więcej bezwiednie pomniejszyć znaczenie i rolę Obozu Wielkiej Polski. Ludzie ci znajdują się nietylko poza naszemi szeregami. Również wśród nas możnaby ich znaleźć tu i ówdzie. W pojęciu ich rysuje się niezupełnie wyraźnie przeznaczenie dziejowe Obozu i zakres jego działania

A więc wyobrażają sobie, że Obóz Wielkiej Polski winien stać się taką sobie zwykłą organizacją bojową, przeznaczoną do określonych tylko celów i kładącą wyłączny nacisk na swój rozwój, że tak powiemy, fizyczny. Doceniając w całej pełni znaczenie sprawności fizycznej i pragnąc jej rozwoju w naszych szeregach, musimy stwierdzić, że Obóz Wielkiej Polski nigdyby się nie rozrósł, gdyby jednocześnie nie rozwijał intensywnej pracy umysłowej, gdyby nie wystąpił z nowoczesnemi hasłami politycznemi, gdyby nie stał się najnowszym prądem ideówym w społeczeństwie polskiem. Zadaniem Obozu Wielkiej Polski jest stworzenie takiej organizacji, aby umysł i siła szły razem, a nie osobno, jak to się często w Polsce działo.

Mylne też nieraz słyszy się poglądy o celach Obozu Wielkiej Polski. A więc nie brak takich, którym się wydaje, że istnienie Obozu będzie już zbyteczne, gdy np. ustanie obecny system „sanacyjny“. Wówczas zapewne w pojęciu tych polityków Obóz miałby się rozwiązać i zniknąć z powierzchni życia. Naszem zdaniem, wtedy dopiero zaczęłaby się właściwa rola Obozu, to jest danie państwu nietylko rządu narodowego, ale rządów narodowych. Istotny cel Obozu jest czysto pozytywny: nauczyć się, jak rządzić państwem z punktu widzenia interesów narodowych

Organizacja Obozu, oparta na hierarchji, karności i osobistej odpowiedzialności, jest szkołą nowoczesnego systemu rządzenia. Organizacja ta sprawia, że nie metody wiecowo - agitacyjne są istotnym i głównym środkiem naszego działania, ale metody istotnie wychowawcze, zmierzające do przekształcenia mas, przychodzących do nas, w szeregi karne i zwarte, pod względem ideowym oraz organizacyjnym. A na to trzeba pracy indywidualnej i zbiorowej, pracy, idącej w głąb i wiążącej członków Obozu z jego organizacją w sposób trwały, a nie przelotny.

Obóz Wielkiej Polski nie jest więc wyrazem chwilowej konjunktury politycznej w Polsce, jest organizacją trwałą, która przygotowuje się do dania państwu rządów narodowych. Wszystkie nasze wysiłki, wszystkie nasze prace pod tym kątem widzenia winny być prowadzone.

ROZKŁAD.

Nie należy znęcać się nad słabymi. Dlatego mało piszemy o „centrolewie“, chociaż upadek obozu lewicowego w Polsce należy do cech najbardziej znamiennych współczesnego okresu. Upadek ten, trzeba to stwierdzić, nie miał przyczyn czysto mechanicznych. Przyczyny jego są głębsze, bo ideowe i moralne.

Weźmy np. ugrupowanie ludowe. Zdawałoby się, że w obecnych czasach katastrofy w rolnictwie ma ono świetne warunki rozwoju Tymczasem jest przeciwnie. Niewątpliwie prowadzona jest z jego strony akcja agitacyjna, ale jest ona płytka i bez większego efektu. Chłop przestał wierzyć w demagogję. Hasła klasowe mu się przejadły. Natomiast w okresie niebywałego kryzysu zrozumialsze stają mu się hasła narodowe, hasła narodowej solidarności. W czasie wojny lub wielkich niebez-

pieczeństw człowiek najbardziej klasowo usposobiony czuje się przedewszystkiem członkiem swego narodu.

Pozatem chłop ogląda się w tych czasach chaosu i rozwydrzenia moralnego za pewną siłą ideową. Znajduje ją w Kościele. A gdy myśli o polityce, to widzi ją w obozie naradowym, który niewątpliwie wykazał największy hart moralny, i najtrafniejszy zmysł orjentacyjny w obecnych czasach. Jeszcze starsze pokolenie na wsi pozostaje gdzieniegdzie drogą bezwładu przy sztandarze klasowym, ale dla młodego pokolenia wiejskiego hasła klasowe są niewystarczające. Rozumie ono coraz lepiej, że należy przerobić stosunki w całym narodzie, aby dla swoich młodych sił znaleźć pracę i możność bytowania, tak poważnie dziś zagrożoną. W Obozie Wielkiej Polski widzi coraz wyraźniej młody chłop polski organizację o dużej sile moralnej, a przedewszystkiem o wielkiej zwartości. Chłop lubi porządek, a w Obozie porządek jest.

Nie można natomiast tego powiedzieć o Stronnictwie Ludowem. Przechodzi ono coraz wyraźniejszy kryzys. Starsi przywódcy odsunęli się, a w pozostałe szeregi zakrada się coraz większa rozterka, coraz większe zwątpienie i coraz większy rozkład.

Nie mamy zamiaru mieszać się do sporu, jaki na terenie Wielkopolski wybuchł między głośnym działaczem ludowym, posłem dr. Michałkiewiczem, a prezesem Stronnictwa Ludowego, posłem Noskiem. Zatarg ten doprowadził do wystąpienia, czy też do usunięcia posła Michałkiewicza z Klubu Ludowego w Sejmie. Prawdopodobnie wiele w tej walce jest momentów osobistych, których z zasady nie lubimy poruszać. Ale cały ten zatarg, zapowiadający ostateczny upadek „Piasta“ w Wielkopolsce, świadczy niewątpliwie, jak słabą była więź moralna, łącząca poszczególnych działaczy ludowych w jednem ugrupowaniu. A bez tej więzi moralnej, bez silnego przekonania można nawet nieraz robić dobre interesy i cieszyć się osobistem powodzeniem, ale nie zrobi się dobrej polityki, to znaczy nie osiągnie się celu wyższego: zrealizowania swojej ideologji w państwie.

A tę wiarę, to przekonanie, tę moc ma Obóz Wielkiej Polski. Dlatego wieś, odwracając się od rozkładu, coraz żywiołowiej ku niemu się zwraca.

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI · DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Gawędy obozowe.

Strach.

Już wiemy, co to jest ta łączność i na czem mniejwięcej polega. I wiemy również, że potrzeba jej wzięła się sama z siebie, że wspólne cele i walka o nie wytworzyła między nami więź, łączącą mocno i zwarcie.

A przecież mimo wszystko tej łączności obozowej jeszcze mało, mało zwłaszcza jej przejawów w życiu na codzień. To pierwsze. A drugie, że nie zrozumiemy jeszcze należycie, dlaczego łączność obozowa konieczna jest w warunkach, wytwarzanych sztucznie i świadomie dokoła nas w dzisiejszych czasach. Jakież to warunki?

*

Od lat kilku walczy o panowanie w Polsce Strach. Źródła jego znamy po imieniu, ale mniejsza o imiona. Strach rządził najpierw wszechwładnie, dobrze jednak wiedział, że przyjdzie czas, kiedy go może nie starczyć. Trzeba mu tedy sprzymierzeńców. Od samego początku hasał po Polsce najpierw w towarzystwie kanalij, które zawsze są blisko Strachu — potem zaś pod rękę z Nędzą. Nędza przysporzyła Strachowi ludzi nawet w głębi duszy uczciwych. Bo doprawdy nie trzeba lepszych sprzymierzeńców dla Strachu od tych, jakimi są Nędza i Głód. A może nie ta zupełna Nędza, ale, powiedzmy, półnędza. W tem towarzystwie Strachowi było i jest dobrze. Nie wszędzie, bo n. p. „z Poznania uciekł, oblizując się tylko na myśl czynu w tej dzielnicy“ (Wacław Kostek - Biernacki: „Djabeł zwycięzca“, str. 53). Naogół przecież jeszcze jest.

Znamy te strachy w dziejach narodów; trwały, ale kiedy się skończyły, zostało po nich zniszczenie w duszach straszne.

*

Strach w Polsce chce się unieśmiertelnić. Widzi blade od niedostatecznej strawy twarze obywateli, ręce, wyciągające się po jałmużnę, ale rozumie przecież, że ta ręka drżąca może, miast prośby, rzucić przekleństwo . . .

*

Wśród 30 miljonów obywateli Rzeczypospolitej wielu jest takich, którzy się przed strachem nie ugięli, ale milczą, bo nie wiedzą, jakie ich słowa znajdą oddźwięk w społeczeństwie, czy się na coś przydadzą. Dużo jest takich, którzy strach zrozumieli i — śmieją się z niego.

Strach zląkł się tych śmiejących się i opornych i dla nich wymyślił nowe sposoby.

*

Mowa była w Sejmie i o tem, że teraz przyjdzie czas na praworządność, na nowych opartą ustawach. Co kilka więc minut wychodzi jakaś ustawa, byle tylko ich w krótkim czasie było jak najwięcej, aby potem praworządność nową, na nowych opartą ustawach, w życie wprowadzić. Wołano: niech żyje praworządność!

*

Ktoś krzyknął: A kto wprawi oko Nowaczyńskiemu?

Ktoś odpowiedział: Niech Pan uważa, żeby Panu nie wybito.

Tedy niech żyje praworządność...

*

I Strach został. Koszmarne cienie chodzą za nami krok w krok.

Zatruwają dusze, spaczają charaktery, wypędzają wstydliwość wszelką i honor zarówno osobisty, jak narodowy. Jedni straceni są dla narodu, drudzy milczą, bo krzyczeć nie mogą, inni załamują ręce z rozpaczy, szukają schronienia, oparcia, sprzymierzeńców do walki — walki ze Strachem.

*

Sprzymierzeńcami jesteśmy w strasznej walce ze Strachem; rozumiecie?

Chroniąc się przed zmorą, naród prześladującą, przychodzą ludzie do nas, widząc tu wielkie siły do walki skutecznej ze Strachem.

*

Społeczeństwo ziem zachodnich, jakośmy rzekli, najmniej uległo Strachowi, ale ulega Nędzy. I to jest niebezpieczeństwo wielkie: Nędza wiedzie do rozpaczy. Ta Nędza jest nawet na rękę Strachowi, o tem pamiętać trzeba. Strach śmieje się szatańsko z tej Nędzy, bo ona mu w niewolę pędzi zbłąkane owce. A o to chodzi Strachowi.

Trzeba tedy klin wbić między Strach i Nędzę naszą.

Trzeba, aby Nędza nie do przymierza, a do walki ze Strachem się zaprzęgła. Trzeba, aby ludzie śmiało podjęli walkę ze wszystkiem, co Polskę dziś gnębi, walkę o lepsze jutro.

*

Łączność obozowa prowadzi do walki ze Strachem, co zatruwa duszę narodu. Pojedyńczo walczyć nie sposób — ale w gromadzie obozowej, która już dzisiaj obejmuje szeroką ławą całe ziemie zachodnie, a obejmować zaczyna i resztę ziem Polski, zaiste jest siła do walki. W gromadzie obozowej, czując się silniejszymi, nie spodlejecie, nie splugawicie, ni zaprzedacie dusz Waszych w niewolę Strachowi. A to już dużo, jeśli ochronimy część narodu przed zaprzedaniem.

To naprawdę dużo.

FELIKS FIKUS.

Z życia O. W. P.

ZJAZD KIEROWNIKÓW O. W. P. Z DZIELNICY ZACHODNIEJ.

W dniach 20 i 21 lutego rb. w Poznaniu w sali Stronnictwa Narodowego przy św. Marcinie 65 odbył się zjazd kierowników Obozu Wielkiej Polski z Dzielnicy Zachodniej. Reprezentowane były 54 powiaty przez zgórą 170 delegatów. Kierował obradami przewodniczący Komit. Dzielnicowego O. W. P. kol. mgr. Jan Zdzitowiecki.

Referaty wygłosili: kol. poseł Ryszard Piestrzyński (polityczny) i kol. red. Feliks Fikus (organizacyjny). Nadto przemawiał z ramienia władz O. W. P. w Warszawie kol. poseł dr. Tadeusz Bielecki. Omówiono szereg spraw organizacyjnych. Zjazd był przejawem dalszego wspaniałego rozrostu O W. P. na naszym terenie.

UWALNIAJĄCE WYROKI SĄDOWE.

(Dokończenie)

W Bydgoszczy odbyła się przed sądem grodzkim rozprawa przeciw szeregowi działaczy narodowych, oskarżonych w związku z zajściami przedwyborczemi w d. 11 listopada 1930 r. o „uczestnictwo w zbiegowisku ulicznem i nieposłuszeństwo władzom". Między oskarżonymi znajdowali się: ówczesny kierownik Pomorskiego Wydziału Wojewódzkiego Młodych O. W. P. kol. red. Wacław Ciesielski, ówczesny kierownik Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Chełmnie kol. red. Zbigniew Łukaczyński, obecny kierownik Grodzkiego Wydziału O. W. P. w Bydgoszczy kol. Edmund Paluszkiewicz i inni członkowie O. W. P. Sąd uwolnił ich od winy i kary.

Dnia 5 lutego zakończył się przed sądem grodzkim w Inowrocławiu parokrotnie odroczany proces komisarza policja państwowej Kamienieckiego przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu „Dziennika Kujawskiego" p. Stefanowi Przybylskiemu, oraz członkom O. W. P. kol. kol. Bogdanowi Maciejewskiemu i Leonardowi Wolffowi z Trzemeszna. Koledzy Maciejewski i Wolff oskarżeni byli o to, że zarzucili komisarzowi Kamienieckiemu krzywoprzysięstwo, którego miał się dopuścić przed sądem w Gnieźnie, zeznając jako świadek na temat zajść przedwyborczych w Trzemesznie w r. 1930. Sąd uwolnił kolegów Maciejewskiego i Wolffa od winy i kary, uznając, że przeprowadzili oni wystarczający dowód prawdy w zakresie rozgłaszanych przez nich twierdzeń. Również red. Przybylski został uwolniony od winy i kary.

W sądzie grodzkim w Ostrzeszowie toczyła się rozprawa w związku z ostatniemi wyborami do Sejmu, przeciw kierown. Powiatowego Wydziału O. W. P., kol. Romanowi Mędlewskiemu. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonemu rozmyślnie fałszywe obwinienie o przekroczenia służbowe oraz zniewagę władz policyjnych posterunku P. P. w Mikstacie, dokonane przez doniesienie do prokuratury, w którem p. Mędlewski zarzucał funkcjonarjuszom policji przekroczenie ustaw o ochronie wyborów. Oskarżony bronił się sam, wykazując zeznaniami poważnych świadków, że wykroczenia ze strony policji rzeczywiście zachodziły, choć prokuratura odmówiła ich ścigania. Po przeszło godzinnej rozprawie ogłosił przewodniczący sądu, sędzia Stroński, wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Dnia 8 lutego odbyła się w Chojnicach przed sądem grodzkim rozprawa karno - sądowa z oskarżenia publicznego przeciw członkom kierownictwa placówki O. W. P. w Brusach (pow chojnicki). Oskarżonym zarzucał akt oskarżenia, że nie zarejestrowali placówki w urzędzie. Oskarżeni na rozprawę się nie jawili, bronił ich adwokat Kopicki z Chojnic. Obrońca oskarżonych podniósł bezpodstawność aktu oskarżenia już na poprzedniej rozprawie, sprzeciwiając się przytem odraczaniu rozprawy ze względu na dalsze niepotrzebne koszta. Rozprawę wówczas jednak odroczono celem przesłuchania w charakterze świadka wójta Januszewskiego z Brus. Wójt Januszewski oświadczył, że ponieważ oskarżeni placówki nie zarejestrowali, przeto wniósł o ukaranie „zarządu" placówki. Świadek nie wie o tem, że oskarżeni nie potrzebowali swej placówki zarejestrować. Obrońca oskarżonych wniósł w ostatniem słowie o zupełne uwolnienie oskarżonych. Sąd po naradzie ogłosił wyrok, uwalniający oskarżonych od winy i kary na koszt skarbu państwa, ponieważ nie istnieje przepis, obowiązujący do rejestracji placówek Obozu Wielkiej Polski, gdyż centrala Obozu, znajdująca się w Warszawie, jest tamże zarejestrowana, zaś placówka w Brusach jest jedynie filją Obozu Wielkiej Polski, a filja nie podlega rejestracji. Wobec tego należało w myśl przepisów oskarżonych uniewinnić, a koszty nałożyć na skarb państwa.

Podobna rozprawa toczyła się dnia 11 lutego w Kościanie. Mianowicie dnia 29 maja 1931 roku wydał sąd grodzki w Kościanie z polecenia

prokuratury w Lesznie nakaz karny, który nakładał na 5 członków Pow. Wydziału Obozu Wielkiej Polski w Kościanie karę pieniężną w wysokości 10 zł. dla każdego, za to, że „do tego czasu w Kościanie jako zarząd nie zgłosili stowarzyszenia „Obóz Wielkiej Polski" oraz nie przedłożyli przepisów towarzystwa w urzędzie bezp. i porządku publicznego w Kościanie" (przekroczenie z § 3 i 18 ust. z dnia 19. 4. 1908. „Dz. U. Rzeszy Niem.", str. 151, nr. 18). Obwinieni odwołali się do sądu grodzkiego w Kościanie, który po parokrotnych odraczaniach sprawę tę rozstrzygnął. Na ławie oskarżonych zasiedli kol. kol. Czesław Szłapka, Ludwik Bielawski, Franciszek Bąk, Witold Urbański i Piotr Kaliszewski. Naczelnik sądu grodzkiego Liebich odczytał pismo ministerstwa spraw wewn., które stwierdza, że Obóz Wielkiej Polski jest organizacją o charakterze politycznym i jako taka nie podlega rejestracji. Oskarżyciel publiczny p. Napierała popierał nakaz karny bez jakiegokolwiek uzasadnienia. W imieniu obwinionych dłuższe uzasadnienie, wykazujące bezpodstawność nakazu karnego, wygłosił kol. Piotr Kaliszewski. Sąd grodzki wydał wyrok, uwalniający obwinionych od zarzutu w nakazie karnym, idąc po myśli okólnika min. spraw wewn., że organizacje polityczne nie podlegają przymusowej rejestracji, i koszty postępowania sądowego nałożył na skarb państwa.

Zaznaczyć należy, że odnośnie do rejestracji placówek O. W. P. analogiczne, co sądy w Chojnicach i Kościanie, wyroki, wydały już poprzednio sądy w Pobiedziskach i Bojanowie. O wyrokach tych donosiliśmy już w poprzednim numerze „Awangardy".

W Wejherowie d 10 lutego odbyła się przed sądem grodzkim rozprawa przeciwko członkom O. W. P., Bernardowi Pieperowi i towarzyszom o występek z par. 131 k. k., popełniony rzekomo na zebraniu O.W. P. w Łebnie dnia 11 października 1931 r.. Po przesłuchaniu świadków oskarżyciel publiczny Nawrocki co do reszty oskarżonych cofnął oskarżenie, co do Piepera prosił o „przykładne ukaranie" z par. 131, względnie z par. 360 k. k., punkt 11-ty. Zabrał głos obrońca oskarżonych, adw. Wegner i w krótkiej, ale świetnej replice wykazał bezpodstawność oskarżenia. Po krótkiej przerwie sąd ogłosił wyrok, uniewinniający kol. Piepera. Koszty nałożono na skarb państwa. Zainteresowanie procesem było duże. Publiczności zebrało się dużo, tak z miasta, jak i powiatu.

Dnia 17 lutego przed brodnickim sądem grodzkim na sesji wyjazdowej w Górznie odbyła się rozprawa przeciwko kol. Kalinowskiemu, członkowi O. W. P. z Górzna Akt oskarżenia zarzucił oskarżonemu K., że podczas pewnej defilady w Górznie dopuścił się obrazy „Strzelca". Po przeprowadzeniu przewodu sądowego i wysłuchaniu świadków sąd nie mógł nabrać przekonania o winie oskarżonego i po dłuższej naradzie wydał wyrok uwalniający, a koszty nałożył na skarb państwa.

Przed sądem okręgowym w Toruniu odbyła się ciekawa rozprawa przeciw kol. Zbigniewowi Łukaczyńskiemu, b. redaktorowi „Ziemi Chełmińskiej". Tło sprawy jest następujące: W nr. 44 „Ziemi Chełm." z roku 1930 umieszczono artykuł pod tyt. „Wstyd starożytnych Egipcjan — chlubą nowoczesnych Polaków", w którym autor omawiał sprawę uwięzienia po przewrocie majowym gen. Rozwadowskiego i gen. Zagórskiego. Z powodu tego artykułu red. Łukaczyński pociągnięty został do odpowiedzialności i skazany wyrokiem sądu grodzkiego na 400 zł. grzywny. Sąd okręgowy w Toruniu wyrok ten zatwierdził z tem uzasadnieniem, że oskarżonemu chodziło o wywołanie wrażenia, iż dzieje się bezprawie. Naskutek wniesionej przez obrońcę adw. dr. Burka kasacji, Sąd Najwyższy zaskarżony wyrok, z powodu mylnej wykładni par. 131 k. k. i odmowy przeprowadzenia dowodu prawdy, uchylił i sprawę przekazał sądowi okręgowemu do ponownego rozpatrzenia. Po zreferowaniu sprawy obrońca ponowił wniosek o dopuszczenie dowodu z przedłożonej sądowi broszury prof. dr. M. Zdziechowskiego p. t. „Sprawa sumienia polskiego". Sąd postanowił dopuścić ten dowód. W dalszym ciągu odczytano obszernie umotywowany wywód kasacyjny, w którym cytowane były ustępy z tej broszury. Po zamknięciu przewodu sądowego prokurator poparł oskarżenie i wniósł o zasądzenie. Obrońca podniósł w swem przemówieniu, że w inkryminowanym artykule nie chodziło o to, że generałowie ci zostali uwięzieni, lecz że ich przetrzymywano w areszcie przez długie miesiące, areszt gen. Rozwadowskiego trwał bowiem cały rok, a sprawa gen. Zagórskiego dotąd nie jest załatwiona. Wynika z tego, że pewnym osobom zależało na więzieniu tych generałów, a śledztwo było tylko pozorem. Wkońcu wniósł o uwolnienie oskarżonego dla braku podmiotowej istoty czynu. Sąd po krótkiej naradzie ogłosił wyrok, uniewinniający red. Ł. i nakładający koszty na skarb państwa.

Jedynie w procesie, który toczył się dnia 7 stycznia przed izbą karną sądu okręgowego w Toruniu przeciw red. Edwardowi Piszczowi, zapadł wyrok, skazujący go na 2 miesiące więzienia w związku z przemówieniem red. Piszcza na zebraniu Stronnictwa Narodowego w Zieleniu (pow. wąbrzeski). Red. Piszcz przebywał od 2 zgórą miesięcy w więzieniu śledczem, z którego zaraz po wyroku został zwolniony, gdyż czas pobytu w więzieniu zaliczono na poczet kary. Od wyroku wniesiona została apelacja.

WIĘZIENIE ZA OSZCZERSTWA, RZUCONE NA CZŁONKÓW O. W. P.

Latem ubiegłego roku cała prasa „sanacyjna" doniosła, — wśród grzmiących gromów potępienia na obóz narodowy — o wynikach rewizyj, przeprowadzonych w Kielcach u członków O. W. P., oskarżonych jakoby o dokonanie napadów na sklepy i zorganizowanie szajki złodziejskiej z pośród uczniów miejscowego gimnazjum im. Śniadeckiego. W tych kłamliwych doniesieniach celował warszawski „Kurjer Poranny", który pisał, że szajka składała się z 12 chłopców, którzy okradali szatnię wspomnianego gimnazjum i liczne sklepy. Za skradzione pieniądze miano urządzać orgje z kobietami.

Głównymi organizatorami szajki byli rzekomo członkowie O. W. P., a między nimi student Zaręba i młody księgarz Ungier, których wymieniono w spisie aresztowanych. Podano również spis amunicji, znalezionej w czasie rewizji: 4 granaty, 2 rewolwery, chemikalja do wyrobu bomb itp. W mieszkaniach aresztowanych miano znaleźć szyfr z nazwiskami działaczy O. W. P. Kłamliwe to doniesienie posłużyło „Kurjerowi Por." do postawienia O. W. P. pod zarzutem przewin natury kryminalnej. W kilka dni po ogłoszeniu tych „rewelacyj", kol. kol. Zaręba i Ungier nadesłali

„Kurjerowi Porannemu" sprostowanie, w którem stwierdzili, że nic wspólnego z tą sprawą nie mają i że nie jest im wytoczony żaden proces o udział w szajce złodziejskiej. Sprostowanie to umieszczono w formie skażonej, by rozpocząć nowe ataki na niewinnych ludzi.

Wobec takiego stanowiska „Kurjera Porannego", pp. Zaręba i Ungier zaskarżyli wydawcę tego pisma pana Ludwika Fryzego do sądu okręgowego o obrazę i nieumieszczenie sprostowania.

Sprawa była d. 20 lutego rb rozpatrywana w sądzie okręgowym w Warszawie. Ponieważ na rozprawę nie stawił się ani oskarżony, ani jego adwokat, sąd wydał wyrok zaoczny.

W imieniu kol. kol. Zaręby i Ungiera, popierał oskarżenie adw. Aleskander Dębski. Adw. Dębski domagał się surowego ukarania p. Fryzego, który, jako doświadczony dziennikarz, musiał wiedzieć, że napastuje niewinnych ludzi. Kłamliwe zarzuty, podniesione publicznie, wyrządziły skarżącym wielką krzywdę moralną, a nawet materjalną, gdyż są to młodzi ludzie, wchodzący dopiero w życie, a więc zmuszeni niejednokrotnie do walki z licznemi przeciwnościami losu.

Sąd, po wysłuchaniu mowy adwkokata Dębskiego, skazał p. Ludwika Fryzego na 4 miesiące więzienia i grzywnę pieniężną 1200 zł.

Wyrok ten jest zarazem potępieniem kampanji niegodziwych oszczerstw całej prasy „sanacyjnej".

UMORZENIE ŚLEDZTWA PRZECIW RED. ZAJĄCZKOWI.

W październiku roku ubiegłego aresztowano w Bielsku pod pretekstem „popełnienia zdrady głównej" — zasłużonego działacza narodowego kol. Edwarda Zajączka, okręgowego kierownika O. W. P. i redaktora miesięcznika „Młody Narodowiec". — Aresztowanie nastąpiło na dwa dni przed wielką manifestacją narodową w Bielsku z okazji 30-lecia „Domu Polskiego". Red. Zajączek był głównym organizatorem tej uroczystości, połączonej z obchodem ku czci ks Stojałowskiego i aresztowanie uniemożliwiło mu wzięcie w niej udziału. Śledztwo prowadzone było na szeroką skalę i w rezultacie — po spisaniu tomów protokółów i zeznań — red. Zajączkowi zwrócono zabrany w czasie rewizji notes, oraz nadesłano mu postanowienie sędziego okręgowego śledczego w Cieszynie (z dnia 19 lutego), w którem sąd postanowił „umorzyć śledztwo przeciw Edwardowi Zajączkowi o zbrodnię zdrady głównej" i obarczyć kosztami postępowania sądowego skarb państwa.

TREŚĆ NUMERU: Zdzisław Stahl: Kierunek narodowy i stare doktryny. — Roman Fengler: Na podbój Polski. — Janina Królińska: Chociby nam wszystkie zabrano sztandary.... — Nemo: Szkodliwe „reformatorstwo". — Uwagi: Młodzież akademicka w szeregach narodowych. Do czego powołany jest Obóz Wielkiej Polski. Rozkład. — Dział organizacyjny: Feliks Fikus: Gawędy obozowe. Z życia O. W. P.

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5,—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, $^1/_8$ str. zł. 25.—, $^1/_{16}$ str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Jerzy Rolbiecki**, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań